

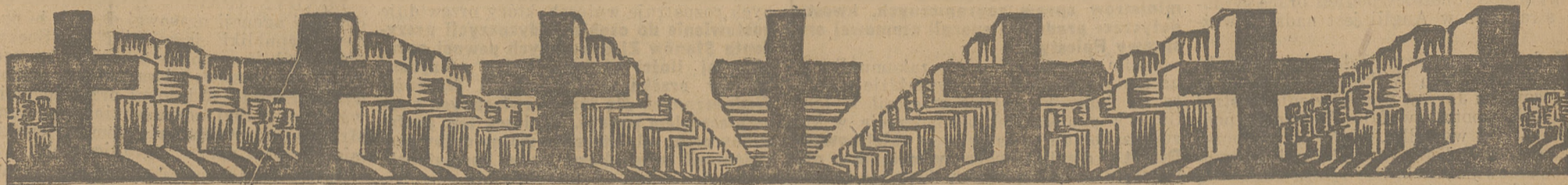
W GŁOS NARODU

Informacyjny dziennik demokratyczny ziemi częstochowskiej

Nr. 217

Częstochowa, czwartek 1 listopada 1945 r.

Rok I.



Groby bez ziemi

» DZIADY «

ludowy obrzęd ku czci Zmarłych

Mieliśmy w Polsce różne groby. Były kurhany prehistoryczne, dzwoniące brązem mieczów i tarcz odwiecznych. Były żalniki, pełne urn z popiołami. Były zbiorowe ementarzyska miast i wsi, skoszonych przez czarną śmierć — zarazę morową. Były pobojowiska, gdzie zbratane śmiercią spoczywały pospółko kości tych, co wrogami byli sobie za życia. Były wreszcie mogiły, sypiane ku pamięci bohaterów narodowych, wdzięcznymi dłońmi ludu. Mogiły Wandy i Krakusa, kopiec Kościuszki. Mogiły — legendy.

Ziemia, która utraciła wolność, tym skrzętniej zaczęła gromadzić prochy. Każdy wysiłek ramion, przeżycie, by zrzucić pęta, użyźnia ją krwią poległych. Lemiesz każdego powstania, przeorując ziemię, odrzuca skłębę świeżych mogił. Są to mogiły bezimiennie, na których nawet krzyż bez napisu postawić nie było wolno, aby imiona powstańców i pamięć o nich zeszły na zawsze. Imiona zaginęły, pamięć wleczona została.

A potem przyszła wielka wojna. Padali szeregi żołnierzy, szarozielone jak ziemia, w okopach, zasiękach drutów kolczastych, w falach morza, w oparach gazów trujących. I oto powstała myśl wielka: tym wszystkim szarym, bezimiennym bojownikom postawić jeden wielki pomnik — Grób Nieznanego Żołnierza. Niech stanie w sercu stolicy, na skrzyżowaniu wielkich arterii tam, gdzie codziennie przepływają tłumy żywych. Niech ich powszednim trudom i troskom przyświeca nigdy nie gasnący znicz pamięci o tym, który krwią swoją przypieczętował dla nich pokój.

Nadszedł rok 1939. Pamiętny wrzesień, wszystkie zieleńce, trawniki, ogrody Warszawy obsiał tymczasowymi mogiłami. Jedną z nich przetrwała najdłużej i była najliczniej nawiedzana. W Alejach Jerozolimskich, prawie na wprost dworca nabożne ręce uporządkowały mogiłę żołnierską. Wyrównano najbliższy teren, oddzielono od chodnika malutkimi sztachetkami, postawiono prosty drewniany krzyżyk, na krzyżyku powieszono hełm szturmowy. Mogiłkę zasypano świerczyną i co wieczór zapalano wokół niej świeczki i kaganki. W ciemnościach miasta zdobytego, ale nie upokorzonego, ten grób płonął jak pochodnia wołająca o pomstę do nieba. Szemrał wokół niego falujący tłum. Jakaś matka podnosiła dziecko ponad głowy ciżby.

— Patrz, synku, tam leży żołnierz polski zabity!

To była pierwsza lekcja historii trzyletniego Jasia...

W ciągu 6-ciu lat na ziemi polskiej trwał urodzaj na groby. Można powiedzieć, że mogiła rodziła mogiłę. I nie były to już te dawne, bezimiennie, romantyczne groby powstańców. To nie były nawet te zazdrośnie od wszelkich oznak czci strzeżone groby na stokach Cytadeli, i mogiły sybirskich zesłańców.

To były najokropniejsze — groby bez ziemi. Najdroższe ciała, zmasakrowane w torturach, zagłodzone, zagazowane, a potem oddane na pastwę płomieni krematoriów. Kości, zmielone na proch. Popioły oddane ziemi, ale jak, ale gdzie? Zginął w Majdanku, zginął w Oświęcimiu, rozstrzelany w egzekucji pod murem Nowego Świata czy Pieknej, ale potem?... trupa wrzucono na wóz i wywieziono w nieznane.

A Powstanie Warszawskie? Iluż jest takich, których porwano z domów, powleczone nie wiadomo dokąd. Wszelki ślad po nich zaginął. Nie odezwali się, nie wrócili

więcej. Czekają na nich groby puste, krzyże i tablice, na których kochające ręce nie odważają się wyrzeźbić imion, bo żywi nigdy nie tracą nadziei. A może tymczasem gdzieś, w jakiejś piwnicy, pod gruzami, w popieliskach krematoriów, w głębi własnoręcznie wykopanych rowów mogiłnych, tłoczy się bezładnie ich kości, wołające o pamięć, o gałązkę świerczyny, o kwiat, o wianek zaduszny, o światło na mogiłę.

I to są właśnie te najstraszniejsze, najbardziej oplakane groby. To już nie grób

Nieznanego Żołnierza, to grób nieznanego ludzi ukochanych. To już nie kopiec bez zwłok bohatera, to zwłoki bez grobu.

Wy wszyscy, którym dane jest w Dzień Zaduszny po raz pierwszy po 6-ciu latach w Wolnej i Niepodległej Polsce złożyć kwiaty i zapalić światło na grobach waszych zmarłych, pamiętajcie w modlitwach waszych i wspominkach o grobach bez ziemi.

Cześć bohaterom! Chwała męczennikom!
Stefania Podhorska-Okolów.



ICH DZIEŃ

ICH TO DZIEŃ TEN, W KTÓRYM LECA LIŚCIE,
NA MOGIŁY — NIE POROSŁE W TRAWĘ —
KIEDY W CAŁYM ŚWIECIE UROCZYŚCIE
WSPOMNĄ NARWIK, LENINGRAD, WARSZAWĘ.

I POŁOŻĄ OFICJALNE RĘCE,
W IMIĘ ŚWIĘTEJ, MĘCZEŃSKIEJ PAMIĘCI,
SYMBOLICZNE, NARODOWE WIĘNCE
WSPOMINAJĄ BUCHENWALD, OŚWIECIM.

POTEM SPADNĄ SNIEGU BIAŁE PŁATKI
NA MOGIŁY — NIE POROSŁE W TRAWĘ —
POZOSTANIE PŁACZ STRAPIOŃEJ MATKI,
FOTOGRAFIE I PAMIĄTKI ŁZAWY.

GDZIEŻ MAM SZUKAĆ GROBU MEGO SYNA?
DOKĄD MAJĄ DAŻYĆ MOJE MYŚLI?
W JAKICH ZGLISZCZACH, LUB W JAKICH RUINACH
TWARDE GLĄZY PIERSI MU PRZYCISŁY?

W JAKICH PIECACH, W JAKICH KREMATORIACH
OGIEŃ LIZAŁ CIEPŁE JESZCZE KOŚCI
Z JEGO PROCHÓW SYPAŁA HISTORIA
KURHAN GROZY KU HAŃBIE LUDZKOŚCI.

WSTAŃCIE CIENIE! CHWILA UROCZYSTA!
PO RAZ DRUGI BĘDZIECIE UMIERAĆ...
WIĘC Z POPIOŁÓW MUSICIE ZMARTWYCHWSTAĆ
W GŁUCHYM ŁKANIU MATEK, ŻON I SIEROT.

Jerzy Lancet.

Świętem jesiennym, sięgającym jeszcze czasów przedchrześcijańskich były „dziady“, obchodzone nadzwyczaj uroczysto. Mniej więcej przebieg ich był taki:

„W dzień dziadów gospodyni chaty od samego rana krzątała się nad przygotowaniem sutej, z siedmiu dań złożonej wieczerzy, licząc się z tym, które z nich były szczególnie lubiane przez zmarłych mieszkańców danego domostwa. Pierwsze miejsce wśród tych potraw zajmują: miód, rozprowadzony wodą, groch (bez soli), a na płn.-wschodniej krawędzi Białorusi przede wszystkim głowizna jakiego zwierzęcia. W ostateczności — bodaj by kury. Potraw kosztować przy gotowaniu nie wolno.

Gdy tylko zajdzie słońce, kto żywy, kupi się w chatach. Kobiety otwierają dymniki lub uchylają drzwi, ułatwiając wejście duszom. Nawet poziome żerdki pod pułapem, służące do suszenia odzieży, zostają opróżnione (najwidoczniej w tym celu, by zwieszające się ubranie nie zawadzało zmarłym). Wnet później zapłoną świece, a gospodarz dokona „oczyszczenia“ pokarmów za pomocą dymu z wosku, rzuconego na trzymany w skorupce żar. W zupełnej ciszy, ledwie zakłócanej tłumionym łkaniem niewiast, o ile chata niedawno została osierocona przez kogoś nazbyt drogiego, rozlega się wezwanie, zapraszające zmarłych, aby przybywali na wieczerzę. Przybyć mają wszyscy: sędziwi starcy i drobne niemowlęta; nikt nie może pozostać nieugoszczony. Mroczna, niespokojna, czerwona poświata łuczywa i woskowych świeczek jako tako rozprasza wzrastające ciemności. Bez słowa zasiadają uczestnicy obrzędu przed pełnymi misami. Bez słowa również poczynają jeść, odkładając pierwsze kęsy każdego dania do pustej miski dusz. Pierwsze trzy łyki strawy spożywa się powoli, kładąc za każdym razem łyżkę na stół i za każdym razem podejmując ją od nowa. Nie wolno jest się spieszyć. Jeżeli spadnie na ziemię okruch jaki, nie wolno go podnieść. W tył nie wolno jest się oglądać.“ (K. Moszyński „Regionalne zwyczaje doroczne“).

Ze wszystkich obrzędów największą niesamowitością odznaczają się praktyki „dziadów“. Są one wyraźnym dowodem kultu umarłych, powstały nie tyle pod wpływem obawy przed nimi, ile wynikają z gospodarskiej chęci współżycia z duchami bliskich, z pamięci gorliwej o tych, co odeszli. Obchodzenie dziadów jest faktem udowodniającym, że lud wierzy w życie pozagrobowe i to nie wiarą narzuconą przez dogmaty religijne, ale wypływającą z głębokich przeżyć duszy oraz z zadziwiającego rozumienia natury, otaczającej człowieka.

Pięknie swoją powagą, nabożnym skupieniem, wzniosłością nastroju — są dziady! Niesamowita jest w swojej plastyczności, w atmosferze, jaką wytwarza, owa uroczystość, która powstała z jak najsilniejszej wiary i stanowi hołd pamięci i wdzięczności, składany przodkom. Obrzęd głęboko wniknął w psychikę ludu, oddziaływał i na tych, którzy interesowali się ludowymi zwyczajami. Mickiewicz unieśmiertelił go w „Dziadach“ i wprowadził do literatury, pięknej.

S. E.

